

Zygmunt Zieliński
Lublin

Upamiętnienie cierpienia wypędzonych Niemców czy problem winy za wojnę i jej następstwa?

Artykuł „Spiegla” — kij w mrowisko

Kilku autorów trudziło się nad zrekapitulowaniem tego, co wiadomo o Holocauście¹, trudno bowiem uznać rewelacje w cytowanym tu numerze „Spiegla” za odkrycie nowych kart dziejów mordu dokonanego przez Niemców na Żydach. Tytuł artykułu jest w pewnym sensie prowokacyjny, zdaje się bowiem nawiązywać do innej, bardziej naukowo udokumentowanej publikacji, której autor stara się dowieść, iż Hitler znajdował w tych „zwyczajnych Niemcach” chętnych wykonawców zagłady Żydów². Nie wdając się w ocenę tez Daniela J. Goldhagena, należy jednak dać mu na tyle wiary, iż pozwoli to zakwestionować pewne stwierdzenia zawarte w artykule „Spiegla”, jak choćby: „Na wschodnioeuropejskich polach śmierci na każdego niemieckiego policjanta przypadało do dziesięciu miejscowych pomocników”³. Tak kategoryczny sąd wymaga szczególnej ścisłości. Co to znaczy „wschodnioeuropejskie pola śmierci”? Wiadomo, iż w okupowanej Polsce, głównie z powodów dogodności komunikacyjno–transportowej, Niemcy urządzali obozy zagłady, przy czym chcąc zastraszyć ludność i przeszkodzić w udzielaniu pomocy Żydom, tylko tutaj obwarowano ten zakaz karą śmierci i w około 1000 przypadkach ją zastosowano. Tymczasem w zacytowanym tu zdaniu sugestia jest przejrzysta. Każdy czytający te słowa, a nieznający realiów czasu i terenu, musi pomyśleć, że ta dziesiątka współdziałających w holokauście, to Polacy. Wprawdzie nie napisano w artykule nigdzie o polskich oddziałach pomocniczych uczestniczących w mordach dokonanych przez Niemców, podobnie zresztą jak ani słowem nie wspomniano, iż z rąk Niemców zginęło także ponad 3 miliony Polaków–chrześcijan, ale zważywszy na znikomą wiedzę o wojnie i jej realiach w szerokich kręgach społeczeństw, polskiego nie wyjmując, te półprawdy prowadzą do zaszeregowania Polaków jako współdziałających z Niemcami na równi z tymi, którzy faktycznie tego się dopuścili. Autorom niemieckim nie można się zresz-

¹ G. Bönisch, J. Friedmann, C. Meyer, M. Sontheimer, K. Wiegrefe, *Die Komplizen Hitlers europäische Helfer beim Judenmord*, „Der Spiegel” 18 V 2009, pol. tłum. w: „Gazeta Wyborcza” 23 V 2009.

² D. J. Goldhagen, *Hitlers Willing Executioners. Ordinary Germans and the Holocaust*, New York 1996.

³ Cytaty artykułu ze „Spiegla” pochodzą z polskiego tłumaczenia opublikowanego w „Gazecie Wyborczej”.

tą dziwić, skoro z polskiej strony otrzymali oni moralne wsparcie, jakiego być może się nie spodziewali. W jednym z wywiadów czytamy: „Można się czepiać kilku detali. Okładki sformułowań. Ale generalnie artykuł jest obiektywny i rzetelny. Nie ma w nim też czy podtekstów, które pojawiają się w większości komentarzy polskich publicystów i polityków, że niemieckim autorom chodzi o to, by zwalić na innych odpowiedzialność za Holocaust”⁴. Podobno autor tych słów, jak sam wyznaje, dokładnie czytał artykuł „Spiegła”, czego odmawia osobom polemizującym z tym tekstem inny „prospiegłowski” polemista⁵. „Gazeta Wyborcza” w cytowanym numerze postarała się o kilka dalszych wypowiedzi, może wprost nie gloryfikujących, ale w pełni akceptujących artykuł „Spiegła”. Inny komentator, badacz Holocaustu, twierdzi wprost, że Niemcy tylko nadzorowali mordowanie Żydów, „mokra robotę” zaś wykonywali ich pomocnicy⁶. O ile poprzednio cytowane wypowiedzi grzeszą jednostronną oceną tekstu drukowanego w „Spieglu”, o tyle ta ostatnia warta jest jedynie odnotowania jako swego rodzaju curiosum świadczące o tym, że o holokaucie piszą coraz częściej ludzie, którzy realia wojny, narodowego socjalizmu i okupacji znają z literatury ocierającej się o science fiction.

Publikacji „Spiegła” większość komentatorów zarzuca może nazbyt wiele braków. W szeregu opinii zebranych w artykule Jacka Przybylskiego i Piotra Jendroszczyka⁷ zwraca się uwagę na dążność Niemców do przeprowadzenia gruntownej korekty historii najnowszej Niemiec. Z kolei „Spiegel” broni się przed takim zarzutem, wskazując na swój wkład w prezentowanie zbrodni niemieckich (nie hitlerowskich, jak to zwykli określać także Polacy, którzy nie zapomnieli zapisów cenzury PRL-u)⁸. Przypominanie ustaleń historycznych, jakie podjęli Artur Grabarczyk i Tomasz Pompowski⁹, jest — obok zbijania jawnych kłamstw publikowanych ze zwykłej ignorancji lub z racji dobrze przemyślanych — zamiarem słusznym, choć jest mało skutecznym sposobem przeciwdziałania takim wynurzeniom, jak wywiad Aliny Całej czy też wywody Dietera Pohla z Instytutu Historii Najnowszej w Monachium¹⁰, który twierdzi, że w mordzie na Żydach uczestniczyło 200 tys. nie-Niemców, tyle samo co

⁴ My, Polacy, jesteśmy przewrażliwieni. To, co napisał „Der Spiegel”, znajduje się w wielu książkach wydanych wcześniej w Polsce — mówi Dariusz Libionka — historyk Holocaustu. *My, Polacy, jesteśmy przewrażliwieni*, „Gazeta Wyborcza” 22 V 2009.

⁵ Piszę tak, niestety, Adam Daniel Rotfeld w komentarzu zatytułowanym: *Niemcom wolno mniej*, „Gazeta Wyborcza” 22 V 2009. Czytamy tam: „Mam wrażenie, że większość wypowiadających się osób tekstu w „Spieglu” nie czytała. Ja go przeczytałem i stwierdzam, że taki tekst mógłby się ukazać w każdym kraju, także w Polsce”. Oczywiście, trzeba by tu dodać, że w takim brzmieniu, w jakim go czytamy, mógłby się ukazać w kilku pismach polskich, m.in. w tym, w którym pan Rotfeld się wypowiada. Większość publikatorów musiałaby zadbać o większą ścisłość i staranność w prezentacji faktów, które są bolesne nie tylko dla ofiar Holocaustu.

⁶ *Pomocnicy Hitlera. Rozmowa z Gunnarem Paulssonem*, ibidem.

⁷ P. Jendroszczyk, J. Przybylski, *Szukają współników Holocaustu*, „Rzeczpospolita” 20 V 2009.

⁸ „Der Spiegel” *ironicznie o polskich reakcjach*, „Polska” 21 V 2009 <<http://www.polskatimes.pl/stronaglowna/120128,der-spiegel-ironicznie-o-polskich-reakcjach,id,t.html>> (dostęp: 19.02.2010).

⁹ A. Grabarczyk, T. Pompowski, *To Niemcy przeprowadzili i zaplanowali Zagładę*, „Polska” 21 V 2009, <<http://www.polskatimes.pl/stronaglowna/120170,to-niemcy-przeprowadzili-i-zaplanowali-zaglade,id,t.html>> (dostęp: 19.02.2010).

¹⁰ Ignorancja cechuje wypowiedzi Aliny Całej, zresztą z historią nic nie mającej wspólnego. Por. wywiad Anny Gwozdowskiej z prof. Tomaszem Szarotą: *Dzisiejsi Niemcy nie znają skali wojennych ofiar Polaków*, „Polska” 25 V 2009, <<http://www.polskatimes.pl/opinie/wywiady/121546,dzisiejsi-niemcy-nie-znaja-skali-wojennych-ofiar-polakow,id,t.html>> (dostęp: 19.02.2010), oraz „Polska”, 19 V 2009, opinie zebrane przez Andrzeja Godlewskiego, szefa działu Opinie cytowanego periodyku.

Niemców i Austriaków razem wziętych. Otwiera to możliwość umieszczenia w tej liczbie także Polaków.

Trochę nieskoordynowane reakcje strony polskiej na — z pewnością nie wprost antypolski, ale zawierający wiele dwuznaczności i niedopowiedzeń — artykuł „Spiegła”, który Szewach Weiss nazwał skandalicznym, a minister spraw zagranicznych RP Radosław Sikorski uznał jedynie za przejaw wolności prasy w Niemczech, zgłaszając w tej sprawie *dés-intéressement* rządu polskiego¹¹, dają możliwość niektórym publicystom, zwłaszcza „Gazety Wyborczej”, wyraźniejszego uwypuklenia polskiego udziału w Holokauście, łącznie z jego genezą. Prawdą jest, co pisze w tym periodyku Bartosz T. Wieliński, że „w 11-stronkowym artykule o niechlubnym udziale Polaków w Zagładzie wspomniano ledwie trzy razy”¹². Dla ścisłości należy przypomnieć te miejsca. Pierwsza wzmianka: „I jak mogłyby SS i policja w wielonarodowych miastach Europy wschodniej «rozpoznać Żyda wśród tłumu miejscowych», jak wspomina Thomas Blatt, ocalony z Sobiboru...”. Dziwne tylko, że twierdzenie to pochodzi od Żyda, który przeżył Holokaust, a pochodził z Izbicy pod Zamościem. Żyda rozpoznawano bez trudu po wyglądzie, ubiorze i braku znajomości języka polskiego oraz obyczaju kraju, w którym żył. Nie trzeba się odwoływać do źródeł, by uzasadnić to stwierdzenie, w większości bowiem wspomnień ocalałych polskich Żydów jest o tym mowa. Drugie miejsce: „Donosicielstwo w Polsce było tak powszechne, że na płatnych donosicieli ukuto słowo «szmalcownik»”. Zaraz też znajdzie się wy tłumaczenie postępowania wobec Żydów Francuzów, Belgów, Holendrów, którzy wierzyli, że Niemcy gdzieś Żydów umieszczą, nie mordując ich. Znowu jest to półprawda, nie tylko co do owej „dobrej wiary” wymienionych nacji, ale przede wszystkim z powodu identyfikowania szmalcownictwa jedynie z Polakami, w dodatku z całym społeczeństwem polskim, gdyż z cytowanych słów to jasno wynika. Szmalcownikami bywali Polacy, ale, co jest zupełnie niezrozumiałe, także Żydzi¹³, którzy w warszawskim getcie mieli nawet własny posterunek gestapo. Trzecia wzmianka została już wyżej zauważona, choć „wschodnioeuropejskie pola śmierci” trzeba po prostu chcieć identyfikować z terenem polskim. Jako genezę holokaustu można odczytać stwierdzenie, że „w Polsce wiele uniwersytetów ograniczało de facto Żydom dostęp do studiów”. Był przez pewien czas *nummerus clausus* — nie tylko zresztą w Polsce, ale zapomina się dodać, jaka była populacja w niektórych zawodach ważnych dla funkcjonowania kraju, w którym tylko ułamek Żydów z nim się identyfikował¹⁴. Jako zwykłą przesadę można uznać zaliczenie Tomasza Grossa do polskich historyków, a przy okazji skopiowanie jego, bynajmniej nie powszechnie przyjętej, wersji wydarzeń w Jedwabnem i okolicy. Jest to odrębny temat, zbyt absorbujący, żeby na tym miejscu poświęcać mu więcej miejsca, podobnie jak *passus* poświęcony współpracy Żydów z okupantem sowieckim, bo aczkolwiek istniała ona, to jednak nie brali w niej udziału wszyscy Żydzi, a wielu z nich podzieliło los Polaków zgotowany przez sowiecki reżim. *Passus* poświęcony tej tematyce kończą autorzy słowami: „Tak wyglądała

¹¹ Janusz Staniszewski, zestawienie opinii: „Polska” 20 V 2009, <<http://www.polskatimes.pl/strona-glowna/119655,niemcy-chca-konieczniedzielic-sie-wina,id,t.html>> (dostęp: 19.02.2010).

¹² B. T. Wieliński, *Wina Niemców i Europy*, „Gazeta Wyborcza” 20 V 2009, <http://wyborcza.pl/1,101285,6631475,Wina_Niemcow_i_Europy.html> (dostęp: 19.02.2010).

¹³ E. Rinegelblum, *Kronika getta warszawskiego*, Warszawa 1983, s. 208 i *passim* na wielu miejscach charakteryzuje autor tzw. żydowskie gestapo i jego przywódcę Abrahama Gancwajcha.

¹⁴ Por. Z. Zieliński, *Żydzi w społeczeństwie Polski międzywojennej*, „Dzieje Najnowsze” 1995, z. 4, s. 57–59, a także przypisy 43 i 51, gdzie w liczbach ukazany jest potencjał ekonomiczny Żydów w Polsce i ich udział procentowy w takich zawodach, jak lekarze (56%), nauczyciele (33%) i adwokaci (22%).

w wielu miejscowościach współpraca między Niemcami a Polakami, Ukraińcami i Bałtami”. Po prostu niezrozumiałe, choćby dlatego, że o Bałtach i Polakach w tych akapitach w ogóle nie ma wzmianki.

Ześlizgiwanie się autorów „Spiegla” z konkretnej tematyki na grunt insynuacji obecne jest na wielu miejscach, a w artykule aż nadto widoczne. Oto jeden przykład: „SS rekrutowało swoich pomocników szczególnie wśród Ukraińców i folksdeutsche w obozach jeńcieckich, w których czerwonoarmiści, jak Iwan Demianiuk, mieli do wyboru: mordować dla Niemców lub samemu umrzeć z głodu. Potem dochodzili w coraz większym stopniu ochotnicy z zachodniej Ukrainy i Galicji”. Na wymienionym terenie mieszkali w tamtych czasach Polscy i Ukraińcy. O których z nich tu mowa? Z takich stwierdzeń można dla każdego utkać kaftan przestępcy. Bartosz T. Wieliński miał więc kłopoty z liczeniem, Polakom poświęcono bowiem nieco więcej miejsc, aniżeli on to stwierdza, choć trzeba przyznać, że ich liczba nie jest wielka, z kolei możliwości wnioskowania na ich niekorzyść jest znacznie więcej. Oczywiście przywołany tu Dariusz Libionka tego nie zauważa, za to serwuje zarzut nadinterpretacji polskim komentatorom.

Na koniec zwrócić należy uwagę na zupełnie inny tekst „Spiegla”, zdawać by się mogło, będący bez związku z omawianym tutaj. Piotr Jendroszczyk i Piotr Semka zwracają uwagę na lansowany przez „Der Spiegel” pogląd, iż przyczyną wybuchu II wojny światowej był traktat wersalski¹⁵.

Urabianie niemieckiej, i nie tylko, opinii na temat Holocaustu w duchu polskiej współodpowiedzialności, a w bardziej prymitywnych wersjach wręcz odpowiedzialności za los Żydów w okupowanej Polsce, ma długą historię, a uczestniczą w niej także inne media, o wiele mniej dbające o ścisłość niż „Spiegel”. Informacje o „polskich obozach koncentracyjnych” pojawiają się od czasu do czasu i zawsze winni ich rozpowszechniania tłumaczyć się przejęciem czy też brakiem precyzji pojęć. Korespondencja z Waszyngtonu rozpowszechniona 19 III 2009 r. przez Deutsche Presse Agentur — zatem nie jakiś drugorzędny periodyk — donosi, co następuje: „Die USA haben den mutmaßlichen NS-Verbrecher Josiah Kumpf nach Österreich abgeschoben. Der heutige 83-jährige habe als Mitglied der SS-Totenkopfverbände im **polnischen Arbeitslager Trawniki** in einem Massaker an 8000 Juden teilgenommen”¹⁶. Jak podaje cytowana gazeta, wiadomość tę powtórzyły poważne periodyki, jak: „Der Tagespiegel”, „Berliner Zeitung”, „Die Zeit”, a także znalazła się ona w jednym z artykułów opublikowanych w „Die Welt”. W drugiej wersji Agencji czytamy już o „Nazi-Zwangsarbeitslager Trawniki”¹⁷ im besetzten Polen”. Uniknięto tu słowa „niemiecki”, co także jest charakterystyczne dla prób zacierania istoty przestępstw dokonywanych w czasie wojny.

¹⁵ Odwołuję się tu publikacji internetowych: Jendroszczyka: „Der Spiegel”: *Wersal przyczyną drugiej wojny światowej*, i Piotra Semki, *Wszystkiemu winien Wersal*, „Rzeczpospolita” 5 VII 2009. Boris Bergen w artykule: *Factors in Hitlers Rise to Power 1918-1933* (tekst z <<http://www.pbs.org/auschwitz/40-45/background>> dostęp: 6.07.2009) podważa tezę, iż postanowienia traktatu wersalskiego i sytuacja w Republice Weimarskiej stwarzały nieuniknioną sytuację dla objęcia władzy przez Hitlera, a to właśnie zadecydowało o wybuchu wojny.

¹⁶ Cytowane za: J. Haszczyński, *Niemiecka agencja i „polski obóz”*, „Rzeczpospolita” 20 III 2009, <<http://blog.rp.pl/haszczyński/2009/03/20/niemiecka-agencja-i-„polski-oboz”>> (dostęp: 19.02.2010).

¹⁷ Użyta tu nazwa obozu jest też pewnym eufemizmem, ponieważ nie był to tylko obóz pracy przymusowej, ale także obóz zagłady, zwłaszcza dla więzionych tam Żydów. W Trawnikach szkolili się również specjalne jednostki SS przeznaczone dla takich zadań.

Okreźną drogą, wiodącą przeważnie przez publicystykę — gdyż zawodowy historyk, bez względu na narodowość i opcję ideologiczną, musi mieć opory przed zamierzonym i na ogół łatwym do zweryfikowania manipulowaniem materiałem historycznym — usiłuje się w pewnych kręgach niemieckich, przy „zrozumieniu” okazywanym im przez niektórych polskich publicystów, a nawet uczonych i polityków, przedstawić wydarzenia wojenne jako europejską wojnę domową¹⁸, a w niej trudno jednoznacznie rozdzielić winy i błędy, względnie, przyznając się do niemieckiej — przy użyciu zaś eufemizmu: nazistowskiej — inicjatywy wojennej, a nawet ludobójczej, ale zarazem rozkładając rozliczenie z wykonania tego na różne grupy kolaborujące. Kłopot w tym, że na terenie Polski istniała wprawdzie kolaboracja jednostek, karanych zresztą za to przez Państwo Podziemne, ale nie udało się stworzyć kolaboracji grupowej¹⁹. Tak więc nie tyle poglądy panujące w polskiej historiografii, zwłaszcza postpe-relewskiej, w znacznej mierze, choć nie całkowicie, wolnej od służebności politycznej, ile wymowa źródeł, coraz kompletniej dostępnych, wyklucza kolaborację grupową w Polsce, i to zarówno w stosunku do okupantów niemieckich, jak i sowieckich. Tego nie można powiedzieć o żadnej mniejszości zamieszkującej teren przedwojennej Polski.

Bez wątpienia, zarówno publikacje w rodzaju artykułu w „Spieglu” — nie jest przecież ona odosobniona w publicystyce — jak i dyskusje o tematyce podobnej do Historikerstreit sugerują rozszerzenie bazy dyskusyjnej na temat II wojny światowej i wydarzeń z nią związanych. Należy tu także sam początek wojny. O ile przez dziesięciolecia nie stanowił on w najmniejszym stopniu problemu dyskusyjnego, to od pewnego czasu jest wręcz przeciwnie. Co więcej, przemilczany w pokaźnej części historiografii i publicystyki sowiecki udział w rozpoczęciu agresji przeciwko Polsce wchodzi teraz na wokandę badawczą, co zarazem wywołuje określone reakcje ze strony rosyjskiej.

Agresorzy i przyczyna sprawcza agresji

W taki jak w powyższym podtytule sposób nieczęsto, nawet w Niemczech, formułuje się problem przyczyn, jakie doprowadziły do wybuchu II wojny światowej. Nie o słowne wszakże ujęcia tu chodzi, lecz o istotę rzeczy.

W poniedziałek 31 VIII 2009 r., a więc dokładnie w przeddzień siedemdziesiątej rocznicy wybuchu II wojny światowej, WDR pokazała film Matthiasa Haentjesa i Niny Koshofer pt. *Sommer '39*. Równocześnie ukazała się książka Wernera Biermanna pod tym samym ty-

¹⁸ Trzeba by tu głębiej sięgnąć do usiłowań oczyszczenia niemieckiej historii najnowszej z przestępstwa, która mimo silnego zdomowienia się Niemiec, najpierw Republiki Federalnej, a od 1990 r. zjednoczonych, w demokratycznym świecie nie pozwala zapomnieć o ludobójstwie kojarzonym tylko z Niemcami. Ernst Nolte w artykule opublikowanym 6 VI 1986 r. we „Frankfurter Allgemeine Zeitung” pt. *Vergangenheit, die nicht vergehen will* rozpełtał lata trwającą dyskusję znaną pod nazwą Historikerstreit. Swe poglądy wyłożył zresztą szerzej w książce *Der europäische Bürgerkrieg 1917–1945* (Frankfurt 1987). Nolte dowodził, że aczkolwiek nie można zaprzeczyć, iż Hitler zmodernizował proces mordowania, to jednak go nie wynalazł, bolszewizm bowiem czynił to wcześniej i na nie mniejszą skalę. Stąd zagrożenie — według autora — azjatyckie musiało wywołać odruch gestu prewencyjnego. To w znacznej mierze zdejmując z Niemiec i Niemców brzemień wyłącznej odpowiedzialności za wojnę, zatem i za Auschwitz, a zwłaszcza za Holokaust. Poglądy Noltego spotkały się z ostrą polemiką ze strony historyków i filozofów niemieckich, ale nie pozostały bez wpływu na niemiecką świadomość historyczną.

¹⁹ Pozostając przy Trawnikach, zauważyć należy, że również chybiona była podjęta tam próba stworzenia SS-Gorallenbataillon.

tulem, obszerniejsza w przekazach niż film²⁰. W omówieniu tych dwóch, bez wątpienia ważnych wydarzeń²¹ zaznaczono, iż to „gorące lato” pełne beztroski w Niemczech, a jak podkreślali także niektórzy polscy narratorzy występujący w filmie, również w Polsce, poprzedziła jednak konsekwentna polityka Hitlera, od wypowiedzenia zawartego z Polską w 1934 r. układu o nieagresji, a dalej poprzez zbliżenie z ZSRR mające ostrze wyraźnie antypolskie, jak również podboje w Czechosłowacji, zajęcie Kłajpedy i roszczenia terytorialne wobec Polski prowadząca nieuchronnie ku wojnie. Tak jasny i jednoznaczny obraz wydarzeń poprzedzających wybuch wojny emitowany przez popularny program telewizyjny zasługuje na uwagę, pytanie jednak, czy jest on w stanie zmienić pogląd wielu Niemców na początek wojny.

Twierdzenie, że opinia niemiecka nie posiada również innych narzędzi służących do obiektywnej oceny nie tylko własnej przeszłości, ale także sąsiedzkich krajów, na których losy Niemcy wpłynęły bez prowokacji z ich strony, jest błędne, istnieje bowiem obszerna literatura historyczna ukazująca ten odcinek historii dostatecznie jasno, a także przystępniejsze, zwłaszcza dla młodzieży, przyczynki obrazujące wszystko, co ma związek z II wojną światową²².

Okazuje się jednak, że spojrzenie na genezę II wojny światowej to nie wyłącznie kwestia akademicka. Zależy ono od doraźnych celów, jakie przyswieceją zajmującym się tym zagadnieniem. Już w poruszonym tu Historikerstreit problem ten schodzi na plan dalszy, a początek wojny jest tylko częścią globalnego planu rzekomych zabezpieczeń, jakich potrzebowały powersalskie Niemcy stojące w obliczu rzekomej inwazji azjatyckiej. Zgoła inaczej, płycej i bez profesorskiej oprawy erudycyjnej, wypływa ten problem w okazyjnych enuncjacjach.

Retoryka niektórych interpretacji niemieckich drugiej połowy XX w. różniła się od tych, jakie propagowano w chwili napaści. Oto, co pisze jeden ze świadków tej epoki: „Państwo polskie odrzuciło pokojowe uregulowanie sąsiedzkich stosunków przeze mnie dotąd postulowane; zamiast tego odwołało się do broni. Niemcy w Polsce są poddani krwawemu terrorowi, wypędzani ze swych siedzib. Szereg naruszeń granicznych, nie do zniesienia dla mocarstwa, dowodzi, że Polacy nie są już skłoni uszanować granic Rzeszy. Chcąc położyć kres temu bezsensownemu biegowi rzeczy, nie pozostaje mi już żaden inny środek, jak odtąd już tylko siłą na siłę odpowiedzieć”²³. Te słowa Hitlera przyjęte były przez większość Niemców wówczas bezkrytycznie i z pewnością funkcjonują nadal w świadomości wielu, którzy wojny doświadczyli.

Jeszcze dzisiaj można spotkać wywody, jak te w książce generała Gerda Schultze-Rhonhofa, emerytowanego generała-majora Bundeswehry, który dowodził regionem Dolna Saksonia-Brema, pt. *Der Krieg, der viele Väter hatte. Der lange Anlauf zum Zweiten Weltkrieg*²⁴. W książce usiłuje on wykazać, że Hitler chciał sprawiedliwego i pokojowego rozwiązania problemów, m.in. z Polską, ale ta zmusiła go do prowadzenia wojny. Książka

²⁰ Wyd. Berlin 2009.

²¹ J. Garcia, *Der Lange, heiße Sommer 1939. Der WDR zeigt im Fernsehen am 31. August einen Film über das Lebensgefühl kurz vor dem Krieg*, „Die Tagespost” 29 VIII 2009, nr 103.

²² Przykładowo wskazać tu wypada na książkę *Deutschland, Polen und der Zweite Weltkrieg. Geschichte und Erinnerung* wydaną 2009 r. w języku niemieckim przez Deutsch-Polnisches Jugendwerk i w polskim przez Polsko-Niemiecką Współpracę Młodzieży. Omówienie: S. Meetschen, *Deutsch-polnisches Geschichtsbuch für die Jugend*, „Die Tagespost” 12 IX 2009, nr 109. W 15 szkicach/esejach przedstawiono główne wydarzenia z II wojny światowej, nie pomijając przyczyn jej wybuchu.

²³ P. Göldner, *Der Feldzug in Polen 1939. Dokumente, Bilder, Berichte mit Erläuterungen*, Berlin [b.r.w.], s. 16.

²⁴ Olzog 2006.

w Niemczech cieszy się powodzeniem — miała aż 5 wydań. Wystarczy sięgnąć do opinii na temat wywodów Schultzego–Rhonhofa wyrażanych w Internecie przez czytelników, by się przekonać, że żadna z nich nie podważa zasadności głównej tezy jego wywodów. Nie znaczy to bynajmniej, iż można sąd taki przypisać większości Niemców, gdyż nawet inaczej myślący nie kwapią się z ujawnianiem swego zdania. Można jednak przyjąć, że przekonania o wyłącznej winie III Rzeszy za wybuch II wojny światowej nie podziela ogromna większość Niemców.

Postrzeganie wojny i jej przyczyn przez przeciętnego Niemca to zatem nie problem wiedzy o tych wydarzeniach nabytej kiedyś czy nabywanej na bieżąco. To kwestia sposobu myślenia kategoriami: kto miał i ma rację? Historyk niemiecki Jochen Böhrer, badacz kampanii wrześniowej, w rozmowie z Wojciechem Pięciakiem zajmującym się tą samą tematyką mówi: „Zaryzykowałbym tezę, że o tym, co działo się we wrześniu 1939 r. na polskiej ziemi przeciętny Niemiec nie ma dziś bladego pojęcia. Tymczasem to jest ważne dla naszego nastawienia do Polski i Polaków”²⁵. Wbrew przekonaniu wielu Niemców cytowany tu autor twierdzi, iż wojna miała charakter totalny od 1 IX 1939 r., a nie od chwili ataku na ZSRR²⁶. Dyskusyjna jest wypowiedź w wywiadzie tegoż autora, kiedy mówi on, że rewanżyzm hodowany głównie w kołach przesiedleńców „skończył się wraz z oficjalnym uznaniem granicy na Odrze i Nysie przez Republikę Federalną”; podobnie jak pogląd, że resentymenty wobec Polski w Niemczech porównywalne są do tych w Polsce wobec Niemiec. Być może zresztą, że globalnie rzecz biorąc, tak faktycznie jest, ale chodzi o to, że Polaków w Niemczech postrzega się w wielu przypadkach jako ludzi gorszej kategorii, a przecież podobny nastrój panował w Niemczech w przededniu napaści na Polskę²⁷.

Dokładnie takie same nastroje, może nawet wzmoczone niewyobrażalnym wprost szowinizmem, panowały wśród Niemców żyjących w granicach Polski przed 1939 r. „W pierwszych miesiącach wojny na terenie województwa pomorskiego Niemcy zamordowali około 40 tysięcy ludzi, w tym większość lokalnych elit. [...] Jesienią 1939 r. marzenia wielu Niemców się ziściły. Propagandowe zdjęcia z pomorskich miast, jak Tczew i Grudziądz, które «wróciły» do niemieckich nazw Dirschau i Graudenz, przedstawiają tłumy witające wyzwolicieli, kobiety podające żołnierzom kwiaty i radosne dzieci”²⁸. Członkowie Selbstschutzu, a więc miejscowi Niemcy, stanowili w większości przypadków na tych terenach plutony egzekucyjne, zatem nie byli to wytresowani w mordowaniu siepacze, ale na pozór spokojni sąsiedzi, być może wczorajsi goście w domu zamordowanych. Taka anomalia mogła się zdarzyć jedynie pod wpływem dobrze osadzonej w psychice mentalności, której cechą jest pogarda i nienawiść.

W 2008 r. Tomasz Chinciński i Paweł Machcewicz zrekapitulowali toczący się od dzieśiątków lat spór o tzw. „krwawą niedzielę bydgoską”. Pozostawiamy na uboczu historię tego

²⁵ Wywiad zatytułowany *Wojna totalna*, „Tygodnik Powszechny” 1 IX 2009.

²⁶ J. Böhrer, *Der Überfall. Deutschlands Krieg gegen Polen*, Frankfurt 2009.

²⁷ Wizję Polski, dziejów, a przede wszystkim obraz ludności polskiej kształtowały rozpowszechnione stereotypy. Do jednego z młodych rekrutów Wehrmachtu w przeddzień ataku na Polskę piszą rodzice: „Ostrzegamy cię ponownie, byś się nie zgłaszał do czegoś specjalnego. Polacy są to bardzo dziki prymitywny naród. Ojciec dostatecznie dobrze poznał ich w czasie wojny. Dziadek zasłużył się dla nich w czasie kulturkampfu, zdecydowanie występując w obronie ich swobód religijnych. Może będzie to miało znaczenie po tylu latach, że nie spotka cię ze strony tego narodu żadne zło...”, maszynopis w posiadaniu autora, pochodzący od NN, nieżyjącego już adresata cytowanego listu, którego nazwiska tu się nie ujawnia, nie uzyskawszy na to zezwolenia rodziny.

²⁸ T. Żurach–Picchowski, *My, z „niepolskiej” ziemi*, „Tygodnik Powszechny” 27 IX 2009, nr 39.

wydarzenia, jest ona bowiem dostatecznie znana. Tak w wersji polskiej, jak i niemieckiej. Okazuje się, że podział zapatrywań przecina niejako obie strony w poprzek. Jeśli więc w swej książce Günter Schubert²⁹ stwierdza, opierając się na obszernym materiale źródłowym, iż Polacy musieli się w Bydgoszczy bronić przed atakami dywersantów niemieckich, to książka Włodzimierza Jastrzębskiego³⁰ wydana rok wcześniej zaskakuje diametralnie przeciwnymi w stosunku do stwierdzeń Schuberta tezami. Zdaniem autora w Bydgoszczy zapanowała panika, a gorączkowe poszukiwania dywersantów i podejrzenia o dywersję powodowały gesty obronne, w wyniku których zginęło wielu Niemców. Wprawdzie bydgoski profesor w kilkanaście lat później zweryfikował swe poglądy, ale dopiero wydane przez wspomnianych już Tomasza Chincińskiego i Pawła Machcewicza dokumenty dotyczące „krwawej niedzieli”³¹ oraz oparte na nowo odkrytych źródłach opracowania pozwoliły na pełną weryfikację wyników badań Schuberta wzbogaconych tu o cenne świadectwa pochodzące od polskich uczestników, zwłaszcza żołnierzy, tamtych wydarzeń. Mało kiedy historia niedawnych przecież wypadków, których świadkowie w wielkiej liczbie byli do dyspozycji badaczy, wije się tak skomplikowanymi meandrami. Pierwsza wersja tego, co wydarzyło się w Bydgoszczy w dniach 3–4 września, pochodzi od propagandy niemieckiej. Inspirowany przez Goebbelsa opis tzw. „krwawej niedzieli” ukazał się już w listopadzie 1939 r. i nosił tytuł: *Die polnischen Greuelthaten an den Volskdeutschen in Polen*. Publikacja wydana przez niemiecki MSZ była obliczona na przekonanie społeczeństwa niemieckiego o konieczności odwetu, który w samej Bydgoszczy pochłonął ponad 1600 ofiar, głównie spośród najaktywniejszych środowisk polskich. Nic dziwnego, że rozpowszechniane wieści o stratach niemieckich osiągnęły liczbę przekraczającą 58 tysięcy³². W Niemczech wszakże poza wąskim gronem osób zainteresowanych historią, a nie propagandowym mitem, takie książki jak *Śmierć mówiła po polsku. Dokumenty na temat polskich okrucieństw wobec Niemców 1919–1949*³³ są jedynym źródłem informacji. Nie dziwi zatem, że wśród komentarzy internetowych pojawiają się często stwierdzenia w rodzaju: *die polnische Lüge über den deutschen Überfall 1939* i podobne, przy czym „krwawa niedziela” jest tu koronnym argumentem usprawiedliwiającym niemiecki odwet. Zatem literatura typu tu wymienionej, a trzeba zaznaczyć, że książek o podobnej treści na temat II wojny światowej i zbrodni w tym czasie popełnianych jest ogromna ilość, musi prowadzić do powielania legend *de facto* kształtujących świadomość historyczną. Toteż przeciętny Niemiec nie zna pracy Schuberta, ale doskonale śledzi literaturę pozwalającą mu na chwilę czystego sumienia³⁴.

²⁹ G. Schubert, *Bydgoska krwawa niedziela. Śmierć legendy*, Bydgoszcz 2003 (wyd. oryg. 1989).

³⁰ W. Jastrzębski, *Dywersja czy masakra? Cywilna obrona Bydgoszczy we wrześniu 1939 r.*, Gdańsk 1988.

³¹ *Bydgoszcz 3–4 września 1939. Studia i dokumenty*, red. nauk. T. Chinciński, P. Machcewicz, Warszawa 2008.

³² J. Mieszko-Wiórkiewicz, *Krwawiąca pamięć*, „Rzeczpospolita” 29 VIII 2009. Goebbels nakazał w II wydaniu *Die polnischen Greuelthaten* w 1940 r. zamieścić taką liczbę, choć w wyd. I wynosiła ona poniżej 6000, co zresztą także było wymysłem.

³³ *Der Tod sprach polnisch. Dokumente polnischer Grausamkeiten Deutschen 1919–1949*, Bretten 1999 (liczne wydania).

³⁴ Autor niniejszego tekstu wielokrotnie od lat 80. rozmawiał z Niemcami bynajmniej nie przyznającymi się do nazistowskiej przeszłości, a poza tym wierzącymi chrześcijanami, którzy bez wyjątku, mówiąc o zbrodniach niemieckich, przypominali także Bromberger Blutsonntag jako, ich zdaniem, niepotrzebny pretekst dany hitlerowcom do krwawego odwetu, który — to przyznawali — przerósł straty niemieckie. Kiedy próbowano im rzecz wyjaśnić (z reguły było to osoby starsze), powoływały się na

Tak żywe i stale wracające zainteresowanie genezą II wojny światowej jest zrozumiałe, jeśli zważy się, że od odpowiedzi na pytanie, kto był agresorem i jakie przyświecały mu cele, zależy także interpretacja następstw wojny. Przez niemal półwiecze w historiografii peerełowskiej — słowo to oznacza nie tylko historyków piszących pod dyktando ówczesnych racji politycznych, ale wszystkich, skrzepowanych cenzurą — panowało tabu, gdy chodzi o obiektywne realia wybuchu wojny, pisano bowiem wyłącznie o agresji hitlerowskiej, rzadziej niemieckiej, nie chcąc urazić NRD. W sowieckiej nauce historycznej obowiązywał pogląd, iż w 1939 r. ZSRR wyzwolił ludy zachodniej Ukrainy i Białorusi spod jarzma polskiego i kapitalistycznego ucisku. Inne, bliższe obecnej chwili wersje, w których przypisuje się Stalinowi tak altruistyczne intencje, podczas gdy aż nadto cała historia ZSRR dowiodła jego drapieżnego wprost imperializmu, operują argumentami militarno-politycznymi. Zatem zbliżenie się wojsk niemieckich do terenów wschodnich Polski miałyby rzekomo spowodować zajęcie tych ostatnich przez ZSRR, tym samym chroniąc je przed okupacją niemiecką. Taka interpretacja sytuacji zaistniałej we wrześniu 1939 r. na wschód od Bugu musiałaby budzić zasadnicze wątpliwości wobec bezspornych faktów, jakimi były układ Mołotow–Ribbentrop i tajny protokół mówiący o podziale Polski, dlatego nie tylko oficjalna historiografia, ale także część publicystyki rosyjskiej usiłuje w dalszym ciągu podtrzymywać kłamliwą legendę Stalina o zagrożeniu ZSRR ze strony Zachodu w ogóle, a Polski z jej tradycyjnie antysowiecką, a rzekomo skłonną do porozumienia z Niemcami w kwestii ataku na ZSRR polityką w szczególności. Wprawdzie w latach 20., zwłaszcza po zamachu majowym, istniały w ZSRR obawy przed agresją polską, ale z drugiej strony doskonałe rozeznanie wywiadu sowieckiego w sprawach wojennego i gospodarczego potencjału Polski wykluczało poważne traktowanie tego problemu³⁵. O ile propaganda sowiecka, operując po zajęciu wschodnich ziem Polski i dalej, po zwycięskim dla ZSRR wyniku wojny, hasłem swej polityki wyzwoleniczej wobec ludów uciskanych, nie musiała się trudzić wynajdywaniem innych racji agresji sowieckiej na Polskę w 1939 r., o tyle po rozpadzie ZSRR zaistniał w Rosji przynajmniej dwugłos w historiografii tego zagadnienia. W miarę odkrywania spuścizny archiwalnej władzy sowieckiej nie można na podstawie dokumentów głosić tak prymitywnych interpretacji ewidentnego współdziałania ZSRR z Niemcami w rozbiórce Polski. Stąd właśnie wskazywanie na porozumienie z Niemcami, żeby tym sposobem zmniejszyć obszar przez nich okupowanych ziem polskich. Jeszcze dogodniejszy sposób wytłumaczenia tego, co wówczas się stało, to sięganie do argumentów jakoby wynikających z analizy zagranicznej polityki Polski w czasie całego dwudziestolecia i szukania w niej momentów wskazujących na jej zbliżenie z Niemcami (1934), wspólną z nimi awersję do ZSRR i chęć użycia przez Niemcy Polski jako przedpola i zarazem sojusznika w ich ataku na ZSRR³⁶.

wymienione wyżej publikacje propagandowe z lat 1939, 1940 i potem wznawiane. Ich zdaniem, mimo niewiarygodności propagandy goebbelsowskiej, takiego oszustwa by się nie dopuszczono.

³⁵ *Przewrót majowy 1926 roku w oczach Kremla*, pod red. B. Musiała przy współpracy J. Szumskiego, Warszawa 2009, s. 285, Wyciąg z narady przedstawicieli OGPU, NKID oraz uchwały RWSR dotyczącej groźby wojny z Polską „Groźba wojny z sąsiadującymi państwami na zachodzie (Polską i Rumunią) znacznie się zwiększyła w związku z dojściem do władzy Piłsudskiego i jego polityką”. Por też s. 248 nn. Zestawienia sił zbrojnych Polski.

³⁶ Są to tematy i wątki ostatnio obszernie poruszane w literaturze historycznej i publicystyce, zatem odwołujemy się tu do publikacji wskazujących na stan dyskusji w omawianym tu przedmiocie. Por. Rozmowa Piotra Bojarskiego i Włodzimierza Nowaka ze Stanisławem Żerko, *Jak Polska grała z Hitlerem*, „Gazeta Wyborcza” 30 VIII 2009, <http://wyborcza.pl/1,76842,6977779,Jak_Polska_grala_z_Hitlerem.html> (dostęp: 19.02.2010); P. Gontarczyk, *Spisek ułanów i samurajów*, „Rzeczpospolita”

Teoria okrażania ZSRR przez państwa kapitalistyczne przy użyciu Polski jako straży przedniej i punktu wyjścia do ataku posiada walory, jakich współczesna Rosja nie może lekceważyć. Po pierwsze pozwala na kontynuowanie mitu tzw. wojny ojczyźnianej, a zwycięstwo nad Niemcami jawi się jako obrona świata przed faszyzmem niemieckim. Po drugie pozwala na skomentowanie paktu Mołotow–Ribbentrop jako gestu czysto obronnego w istniejącej sytuacji. Zatem nie może być mowy o planowanej agresji jako materii tego paktu. Po trzecie: Polska ponosi winę za wybuch wojny, ku czemu prowadzić miała jej antysowiecka i, co najmniej dwuznaczna, w stosunku do Niemiec polityka zagraniczna.

W zadziwiający sposób schodzi się to rozumowanie z poglądami niektórych Niemców na przyczyny wybuchu II wojny światowej. W istocie rzeczy nie jest to jednak dziwne, obu stronom bowiem zależy na oczyszczeniu swej hipoteki dziejowej. Poza tym takie stanowisko, a nawet tylko dobrze nagłośniona propaganda, wskazujące na Polskę jako winną wybuchu wojny stawia na zupełnie innej płaszczyźnie problem roszczeń z racji szkód przez wojnę poniesionych nie tylko przez państwo i obywateli polskich, ale także przez Niemców. Tutaj więc jawi się zaraz temat: wypędzenie. Sprawa granic mieści się w zupełnie innych kategoriach, ponieważ obowiązują traktaty między Polską i Niemcami, a w trakcie zjednoczenia Niemiec także umocnione autorytetem decyzji międzynarodowych.

Problem winy za wybuch wojny jawi się w publicystyce³⁷ w jasno określonym celu. Dopiero on ujawnia intencje piszących w taki a nie inny sposób. Gdyby jednak przyjąć teorię wypracowaną w trakcie tzw. historikerstreitu, to oczywiście Polska z jej odniesieniami do traktatu wersalskiego i do doktryny o zagrożeniu Niemiec poprzez ich okrażenie wrogimi państwami nie mogłaby zanegować swego wpływu na wybuch wojny. Istotne jest, że ów historikerstreit to był raczej philozophenstreit, gdyż w zapleczu tej „wojny” bardziej tkwiły tezy dedukowane z rzeczywistości historycznej niż ona sama.

Toteż bardziej przemyślane i trzeźwe wywody na temat wojny, jako zjawiska dotyczącego wszystkie strony w niej uczestniczące, wskazują na przyczynę sprawczą, którą usiłują zdystansować od narodu. Jest nią po prostu Hitler. W jednym z wywiadów Erika Steinbach twierdzi, że „Agresorem był Hitler i reżim, który stworzył, chociaż nie wybrała go nawet połowa Niemców (43,91%). Agresorem nie były kobiety i dzieci”³⁸. Ten skrót myślowy pozornie wyrażający niekwestionowaną prawdę ma jednak w toku całego wywiadu wymowę zgoła inną. Erika Steinbach chętnie operuje własnym życiorysem, nie pomijając swej rodziny, a z wywodów tych wynika, że byli to po prostu ludzie, którzy musieli „przecierpieć” Hitlera. W ten sposób Erika Steinbach kasuje niejako odpowiedzialność zbiorową Niemców za to, co stało się w ciągu 12 lat reżimu hitlerowskiego. Nie chodzi o winę zbiorową

29 VII 2009; *Mamy dowody, że Rosjanie kłamią. I to z moskiewskich archiwów*, „Frona.pl” 28 VIII 2009, <http://www.frona.pl/news/czytaj/mamy_dowody_ze_rosjanie_klamia_prosto_z_moskiewskich_archiwow> (dostęp: 19.02.2010); B. Musiał, *Na Zachód po trupie Polski*, Warszawa 2009.

³⁷ Podkreślamy to tutaj, trudno bowiem mówić tu o historiografii, o ile pojęcie to jest rozumiane jednoznacznie. Nawet więc prace pretendujące do miana historycznych, jeśli w tej kwestii usiłują rewidować obowiązujące ustalenia, nie zasługują ani na uwagę, ani tym bardziej na poważną dysputę.

³⁸ Wywiad z Eriką Steinbach przeprowadzony przez Brygidę Helbig-Mischewski i Magdę Parys-Liskowski: *Erika Steinach: Agresorem był Hitler, a nie kobiety i dzieci*, „Gazeta Wyborcza” 19 VI 2009, <http://wyborcza.pl/1,97738,6737576,Erika_Steinbach_Agresorem_byl_Hitler_a_nie_kobiety.html> (dostęp: 19.02.2010). W notatce GW wprowadzającej do wywiadu czytamy: „Erika Steinbach rzadko i bardzo niechętnie udziela wywiadów polskim dziennikarzom. Zgodziła się porozmawiać [...] i tu wymieniono obie interlokutorki (niemiecka pisownia ich nazwisk w tekście wywiadu)?!

wą (Kollektivschuld), bo o tej mówić nie można, ale o odpowiedzialność, której z kolei nie można zakwestionować³⁹.

Niekiedy wypowiedzi ludzi zainteresowanych problemem, a nieposiadających wiedzy fachowo-histerycznej odkrywają sekrety myślenia budującego świadomość i wynikające z niej oceny. Jeden z czytelników katolickiej gazety w Niemczech pisze: „Według mej wiedzy, nie było wojny między Niemcami i Polakami, ale tylko między «dyktaturą gestapo» a narodem polskim. «Wypędzenie Niemców» z dzisiejszych polskich terenów dotknęło zatem nie tych co trzeba i oczywiście jest, że się oni przeciwko temu bronią. Pojednanie może nastąpić zatem dopiero wtedy, kiedy obie strony fakt ten uwzględnią”⁴⁰. Artykuł korespondenta „Die Tagespost” w Polsce Stefana Meetschena, znanego z wyważonych opinii, pt. *Die polnische Seele*⁴¹ w najmniejszym nawet stopniu nie podważa ważkości problemu wypędzeń, ani też nie stawia pod znakiem zapytania celowości powstania fundacji i Centrum przeciw Wypędzeniom, ale wskazuje na drażliwość tej tematyki dla przeciętnego Polaka, który zaszłości historyczne, zwłaszcza II wojny światowej, ma w swej świadomości. Wydawać by się mogło, że w obliczu tak wielu strat poniesionych bez własnej winy sprawa jest oczywista. Artykuł ten wywołał ze strony czytelników rozbieżne reperkusje. Jeden z piszących na ten temat dostrzega i uznaje traumatyczne doznania Polaków ze strony Niemców, zwłaszcza w czasie ostatniej wojny. Charakterystyczna jest jednak konkluzja wypowiedzi: „Jak by więc nie było: można zrozumieć pogląd, że Polacy w historii bywali tylko niewinnymi ofiarami. Ale to nie uwalnia od dostrzegania własnych błędów i bezprawia. A wypędzenie Niemców było przestępstwem, nie pozwalającym się ani przestępstwami ze strony Niemców, ani postulowaną korekturą historii usprawiedliwić i zbagatelizować, jak to, niestety, nastąpiło ze strony Kościoła katolickiego. Wiele z tamtych czasów należy jeszcze zrozumieć, ale byłby to teraz już najwyższy czas, żeby także ze strony czynników oficjalnych Polski, (nie tylko ze strony biskupów) uczyniono gest «mea culpa»”⁴².

Dojście do zgodnej konkluzji, która by mogła być zaakceptowana tak przez polski, jak i niemiecki punkt widzenia, natrafia bardzo często na całkowicie rozbieżne operowanie pojęciami historycznymi, takimi jak np. „der deutsche Osten”. Niejednokrotnie towarzyszy temu postulat „wyprostowania historii” w tym względzie, co oczywiście adresowane jest do strony polskiej⁴³. Chociaż więc wypędzeni lub ich rzecznicy powołują się często na dokument Charta der deutschen Heimatvertriebenen z 5 VII 1950 r., gdzie mowa jest o rezygnacji

³⁹ Pisze o tym m.in. doskonały znawca przedmiotu Bogdan Musiał, nawiązując do wywiadu Eriki Steinbach w „Gazecie Wyborczej”, a także podważając kompetencje Herberta Czai jako lidera Związku Wypędzonych, ponieważ przed 1939 r. był on również obywatelem polskim, w czasie okupacji funkcjonariuszem administracji niemieckiej majątku UJ, a potem żołnierzem. Zatem nie mógł być wypędzony, a jeśli, to jako obywatel polski, który zdradził ten kraj i nie miał racji pobytu w nim. B. Musiał, *Fakty wypaczone przez Erikę Steinbach*, „Rzeczpospolita” 24 VI 2009.

⁴⁰ List czytelnika Martina Haverkampa, *Die polnische Seele und die Deutschen*, „Die Tagespost” 26 III 2009, nr 36.

⁴¹ „Die Tagespost” 19 III 2009.

⁴² *Mehr Verständnis für die Vertriebenen. Zum Feuilleton-Beitrag „Die polnische Seele”*, „Die Tagespost” 11 IV 2009, nr 43.

⁴³ W liście czytelniczym pt. *Fehler müssen korrigiert werden* („Die Tagespost” 7 VII 2009, nr 80) czytamy: „Sie werfen Polen und Tschechen «Geschichtsfälschung im Umgang mit dem Schicksal der Vertriebenen» vor, betonen jedoch andererseits: «Der deutsche Osten ist unwiderruflich verloren». Eine Geschichte, die falsch dargestellt wird, muss revidiert werden. Wer dies in Deutschland gerade im Blick auf den historischen deutschen Osten versucht, wird oftmals als «Revisionist» verunglimpft”.

z rewanżyzmu i gotowości do pojednania, to jednak nie od czego innego, jak właśnie od rozumienia pojęcia „der deutsche Osten” zależy realna wartość tych deklaracji. Termin ten często używany także w historiografii niemieckiej ma konotację pruską, zatem nie można oczekiwać, że polska strona przyjmie go bez zastrzeżeń.

Wypowiedzi tu przywołane zadziwiająco korespondują z cytowanym tu wywiadem Erika Steinbach. Rzeczą charakterystyczną jest też to, że z długiego wywiadu wybrano wymienione tu zdanie jako jego tytuł. Bo też trudno coś nowego powiedzieć na temat Związku Wypędzonych, który swego czasu był instytucją w jakiś sposób potrzebną ogromnej rzeszy Niemców przesiedlonych po wojnie z dawnych wschodnich terenów Niemiec, ponadto miał wśród swoich zadań ożywanie tradycji regionów pochodzenia. Inna rzecz, że w okresie zimnej wojny było to też zaplecze irredenty, żywej w Republice Federalnej. Kolejnym już „zadaniem” tej społeczności, dzisiaj już przeważnie zaludnionej dziećmi i wnukami wypędzonych, jest — o to dba pieczołowicie Erika Steinbach — postawienie na jednej płaszczyźnie przestępstw wojennych III Rzeszy i niewątpliwych — to oczywiste — cierpienie Niemców zmuszonych do opuszczenia swych siedzib po wojnie. Nawet jeśli mocarstwa zwycięskie decyzję taką podjęły, a Polacy, Czesi czy rządy innych państw ją zrealizowały, to jednak istotna jest przyczyna pierwotna takiego stanu rzeczy, a więc sama wojna. Jest to temat rozległy i w historiografii dość wyeksplloatowany, w żadnym wypadku zatem niewymagający każdorazowo nasświetlenia *ab ovo*⁴⁴.

Niewątpliwie takie, jak to ma miejsce obecnie w Niemczech, przez pewne koła eksploatawanie niezwykle — to prawda — trudnego problemu wysiedlenia czy nawet, jak to się emocjonalnie określa, wypędzenia musi nawiązywać do genezy i przebiegu wojny. Im bardziej bezdyskusyjny staje się związek przyczynowy Niemiec i ZSRR, tym większa będzie wola — prawda, że nie wszystkich, w obu krajach, ale z pewnością wielu opiniotwórczych kół — żeby co najmniej zrelatywizować odpowiedzialność obu agresorów za wojnę i jej następstwa. O te następstwa zresztą przede wszystkim chodzi. Stawianiu ich na tej samej płaszczyźnie co ludobójstwa ma służyć nie tylko manipulowanie historią, ale także trwały ślad tegoż, jakim ma być Centrum Przeciw Wypędzeniom.

Norman Davies, zastanawiając się nad przyczyną nagłego zainteresowania się Rosjan historią, stwierdza m.in.: „[...] duża grupa wybitnych niemieckich historyków i intelektualistów opublikowała list otwarty urastający do miary jakiejś apologii Polski. W ciągu minionych 50 lat Moskwa korzystała obficie z gotowości Niemiec do brania na siebie odpowiedzialności za wszystko i za nic. Ale to się zmieniło. Angela Merkel została przekonana do wsparcia muzeum w Berlinie przywołującego cierpienia wielu milionów wypędzonych Niemców, wysiedlonych z ich domów na wschodzie przez Armię Czerwoną, przez reżimy sponsorowane przez Sowietów i przez konferencję sprzymierzonych w Poczdamie. Opinia publiczna w Niemczech dojrzała do uświadomienia sobie, że pewne jednostki w narodzie mogą być przestępcami, podczas gdy inne ofiarami; podobnie jak ten sam naród może być

⁴⁴ Swego czasu piszący te słowa dokonał przeglądu najważniejszych dzieł i poglądów na ten temat: *Bevölkerungsverschiebungen in Ostmitteleuropa 1939-1950. Versuch einer historiographischen Bilanz*, w: *Katholische Kirche unter nationalsozialistischer und kommunistischer Diktatur. Deutschland und Polen 1939-1989*, hrsg. H.-J. Karp und J. Köhler, Köln-Weimar-Wien 2001, s. 1-34. Polskie tłumaczenie: *Przemieszczenia ludnościowe ze wschodu na zachód po II wojnie światowej. Próba bilansu historiograficznego*, w: Z. Zieliński, *Polska dwudziestego wieku. Kościół — naród — mniejszości*, Lublin 1998, s. 165-196.

uważany za przestępczy w jednym kontekście, a jako ofiara w innym. Opinii publicznej Rosji daleko do tego⁴⁵.

Pogląd wyrażony w cytowanym artykule przesuwając odpowiedzialność za wojnę w kierunku ZSRR, czego nie można odczytać jako zdjęcia jej z Niemiec. Po prostu społeczeństwo niemieckie bardziej niż obywatele ZSRR odczuło skutki wojny, w czym wysiedlenia stanowią bardzo istotny fragment. Właśnie ten fakt wydaje się skłaniać brytyjskiego historyka do pozytywnego postrzegania ewolucji, jaka w pojmowaniu wojny i jej skutków dokonała się w niemieckiej opinii publicznej, przy jednoczesnej niewrażliwości na te sprawy obserwowanej wśród Rosjan. Jest to spostrzeżenie o tyle słuszne, iż w Niemczech oficjalne czynniki nie usiłują w żaden sposób podważać ustaleń historycznych odnoszących się do II wojny światowej, podczas gdy w Rosji prezentowana jest ona stale jako wojna ojczyzniana, odparcie napaści imperializmu hitlerowskiego, a przede wszystkim absolutnie przez Związek Sowiecki niesprowokowana. O tyle więc wypowiedź Daviesa jest trafna, że zauważa on różnice w podejmowaniu tego tematu przez odpowiedzialne, zarówno naukowe, jak i polityczne, gremia w Niemczech i analogiczne środowiska Rosji, choć także tam część środowisk opiniotwórczych, publicystów i historyków pragnie obiektywnego naświetlenia historii II wojny światowej.

Wątpliwości można żywić co do zbyt optymistycznej oceny przez Normana Daviesa nastrojów opinii publicznej w Niemczech. Zdaje się on stawiać znak różności między nią i poglądami reprezentowanymi przez elity intelektualne, które po prostu nie mogą podążać pod prąd coraz pełniej rozpoznanych faktów.

Upamiętnienie ofiar czy problem rozłożenia winy?

Centrum przeciwko Wypędzonym jest samo w sobie ideą godną uwagi, albowiem czystki etniczne to stały element dziejowy i trudno byłoby określić jego odnotowane w historii początki, natomiast uchwytnie są zjawiska współczesne i z niedawnej przeszłości. Od wybuchu II wojny światowej minęło dokładnie 70 lat, zatem wypędzeń, które rozpoczęły się po zajęciu przez Niemcy ziem polskich, doświadczyła stosunkowo mała liczba żyjących jeszcze osób. Nieco więcej odnotować mogą Niemcy, którzy w 1945 r. uszli z ziem wschodnich nie tylko Rzeszy, jak nazywano także tereny polskie przez nią anektowane, ale również innych części Polski, z których przed zbliżającym się frontem wyjechali osiadli na tych ziemiach Niemcy – koloniści lub też przybyli tam w czasie wojny funkcjonariusze władz okupacyjnych. Pozostali Niemcy wysiedleni po roku 1945 z dawnych terenów Rzeszy przyznanych Polsce to są właśnie w ścisłym znaczeniu owi „wypędzeni” i jeśli mowa o upamiętnieniu przesiedlenia, to ich ono w ścisłym znaczeniu dotyczy. Wszak koloniści niemieccy, którzy w większości, nie czekając na przejście frontu sowieckiego, wyjechali do Niemiec, mieli przeważnie na sumieniu czyny, za które obywatele polscy — a takimi byli — musieli liczyć się z odpowiedzialnością karną. Trudno zatem zaliczać ich do kategorii „wypędzonych”. Funkcjonariusze okupacyjni z natury rzeczy musieli opuścić teren swej działalności z chwilą ustania okupacji lub w obliczu nieuniknionego jej zakończenia. Ta grupa osób tym bardziej nie może się zaliczać do wypędzonych.

⁴⁵ N. Davies, *We must not forget the real causes of the war*, „The Independent” 29 VII 2009, <<http://www.independent.co.uk/opinion/commentators/we-must-not-forget-the-real-causes-of-the-war-1778973.html>> (dostęp: 19.02.2010).

Z formalnego punktu widzenia Erika Steinbach urodzona w Rumi w 1943 r. należy do tej kategorii Niemców, którzy byli obywatelami polskimi. Także ona jako dziecko wraz z matką opuściła Rumie przed nadejściem frontu w 1945 r. Oczywiście niczego to nie przesądza, ale jeśli „wypędzeni” legitymowaliby się swymi prawami do „Heimat”, to z pewnością Erika Steinbach mniej ma ku temu racji, aniżeli np. ktoś wysiedlony ze Śląska czy z Szczecina.

Niezależnie więc od tego, co generowało tak silne ziomkostwa, nie każdy Niemiec związany z, jak to się często określa, niemieckim wschodem ma jednakowy tytuł do zaangażowania się w tym ruchu. Jeśli więc u niektórych osób ono występuje ze szczególną siłą, to muszą stać za tym inne względy. O ile jeszcze druga i trzecia generacja wypędzonych może się wykazać motywacją określaną jako „Recht auf Heimat”, to Erika Steinbach takiego tytułu już nie posiada i jest w Związku Wypędzonych postacią z zewnątrz, aczkolwiek w połowie lat 90., kiedy liczebność poszczególnych ziomkostw spadła do około pół miliona, właśnie jej energia, z jaką przystąpiła do propagowania idei związku, spowodowała wzrost jego aktywności i liczebności. Pierwotne idee związku nacechowane duchem pojednania ze społeczeństwami obarczonymi winą za wypędzenie nie zostały wprawdzie pogrzebane, ale związek wszedł w orbitę układów politycznych i, głównie w osobie Eriki Steinbach, zgłaszał sprzeciw wobec ostatecznej regulacji granic z Polską, spowodował uchwałę Bundestagu o nieprzedawnieniu krzywdy wypędzonych, a Erika Steinbach zyskała wiele, obiecując w 1998 r. podtrzymanie ciągłości roszczeń rewindykacyjnych. Cała jej retoryka wokół takich kwestii, jak pojednanie, a nawet wymuszone zresztą odcięcie się od akcji Powiernictwa Pruskiego, ma w sobie sporą dozę niewiarygodności, podobnie jak sama postać przewodniczącej Związku Wypędzonych rozważana pod kątem jej losów do zakończenia wojny⁴⁶.

Zastanawiająca jest, na tle obiektywnej oceny szefowej Związku Wypędzonych, a przecież bezsporne fakty takową gwarantują, przede wszystkim niespójność jej zapewnień o apolitycznym charakterze tej organizacji z jednoczesnymi wysiłkami podejmowanymi w celu uwidocznienia w Centrum i planowanym muzeum poświęconym wypędzeniom cierpień Niemców po 1945 r. sytuowanych na równi z ludobójstwem zaplanowanym i wykonanym przez III Rzeszę. Pomijając ekonomiczną stronę Związku Wypędzonych, który konsumuje budżet państwowy, zatem pieniądze podatników, nie można zapominać, że decyduje o jego znaczeniu także liczba członków, a wynosi ona dziś około 2 milionów. O sposobie mnożenia figurantów pisze cytowany tu już publicysta⁴⁷. Przypomina to żywo ściąganie Niemców w głębi Rzeszy na plebiscyty śląski i warmińsko-mazurski. Jednak liczba członków związku to nie tylko tytuł do czerpania środków z kasy państwowej, ale także, a może przede wszystkim, racja bytu Eriki Steinbach na scenie politycznej. Podobno jej i Związku Wypędzonych popularność w RFN wzrosła, a politycy z górnej półki, nie wyłączając pani kanclerz, zabiegają o kontakty z tym środowiskiem⁴⁸. Nic dziwnego, skoro takie grono wyborców to jakiś

⁴⁶ Por. P. Cywiński, *Dziesięć kłamstw Eriki Steinbach*, „Rzeczpospolita” 16 XII 2009. Autor, będąc dziennikarzem akredytowanym w Berlinie, przytacza na potwierdzenie swych tez publikacje wielu gazet niemieckich i opinie pewnych środowisk w RFN dezawuuujących rolę i autorytet Eriki Steinbach. Podobnie pisze jeden z czytelników „Die Tagespost” 10 III 2009, nr 29, w korespondencji zatytułowanej: *Steinbach will keine Normalität. Zum Beitrag: Das gefährliche Spiel mit Erika Steinbach* (Die Tagespost” 7 II 2009). Obaj wypowiadający się na ten temat autorzy uważają, że antypolskie wystąpienia Steinbach czynią niewiarygodnymi wszystkie jej deklaracje wypowiedziane w związku z Centrum przeciw Wypędzeniom.

⁴⁷ P. Cywiński, *Jeszcze Steinbach nie zginęła*, „Rzeczpospolita” 9 III 2009.

⁴⁸ Przekonywająco pisze na ten temat Waldemar Maszewski z Hamburga, „Nasz Dziennik” 16 III 2009, nr 63.

niewielki wprawdzie, ale pewny procent głosów. Polskie zabiegi dyplomatyczne o rozluźnienie powiązań między Związkiem Wypędzonych a administracją RFN, a szczególnie o redukcję przejawów swoistego kultu, jakim otacza się pamięć o wysiedleniach i interpretuje wynikłe z tego tytułu ofiary, nie odnoszą sukcesów. Zwracano też uwagę na brak podobnych co wymieniona wyżej organizacji wypędzonych w przypadku wysiedleń dokonanych przez Francję po I wojnie światowej, a także na to, że Niemcy w ogóle kultywują pamięć wysiedleń w sposób nieporównanie silniejszy niż inne nacje europejskie mające te same problemy⁴⁹. Analogii można by szukać choćby w przypadku Polaków wysiedlonych z dawnych wschodnich ziem polskich, którzy wprawdzie skupiają się w związkach i stowarzyszeniach, kultywując tradycje ziem swego pochodzenia, ale są to organizacje pozbawione jakichkolwiek tendencji politycznych.

Jednym z elementów składających się na konstruowanie teorii o przestępstwach podobnych do niemieckich, popełnianych w czasie wojny, jest teza o analogicznych przestępstwach obciążających państwa, które wysiedlały Niemców ze swoich granic. Ponieważ sam fakt wysiedlenia obciąża ówczesne gremia międzynarodowe — tzw. mocarstwa zwycięskie w wojnie z Niemcami — wysuwa się problem strat w ludziach poniesionych w czasie wysiedlenia. Nie trzeba dodawać, że jest to problem ogromnie złożony⁵⁰. Przede wszystkim wyliczenia najczęściej zawierają także straty poniesione przez Niemców wskutek działań wojsk frontowych i w następstwie okupacji wojskowej. Poza tym chodzi o zgony w wyniku chorób zakaźnych, zwłaszcza tyfusu, które dotykały nie tylko Niemców, ale powszechnie panowały wśród ludności miejscowej. Osobne liczby zmarłych i zaginionych to straty podczas ucieczki. Ustalenia w ramach poszczególnych kategorii poszkodowanych nie są możliwe w wymiarach ścisłych. Straty, przez stronę niemiecką często wyolbrzymiane, służą jako argument w równaniu winy Niemców z czasów wojny z winą Polaków, Czechów czy innych narodowości po wojnie⁵¹.

Wydawało się, że kiedy 4 III 2009 r. Erika Steinbach zrezygnowała z zasiadania w 13-osobowej radzie planowanej Fundacji Związkowej „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie”, to zaspokojone zostały żądania strony polskiej i Centrum przeciw Wypędzeniom, a muzeum dokumentujące wypędzenia ma pełną szansę realizacji, wprawdzie bez Eriki Steinbach, ale zgodnie z jej zamysłem. Związek Wypędzonych nie zrezygnował jednak ani z jej udziału w przedsięwzięciu, ani z roli, jaką sam sobie w nim wyznaczył. Dla polityków chadeczkich był to twardy orzech do zgryzienia, ponieważ dla nikogo nie było tajemnicą, że Erika Steinbach, osoba bez wątplenia kontrowersyjna także dla wielu Niemców, zwłaszcza z kręgów liberalnych i lewicy, jest jednak postacią w pewnym sensie symboliczną dla dalszego trwania i działalności związku⁵².

⁴⁹ P. Semka, *Niemiecki kult wypędzonych*, „Rzeczpospolita” 1 VII 2009.

⁵⁰ Odsyłam tu do mego opracowania już wyżej cytowanego. Por. przypis 44, gdzie dokonano analizy wielu, tak niemieckich, jak polskich podsumowań owych strat, uzyskując rezultaty bardzo od siebie odbiegające od ponad 2 milionów do niewiele powyżej 100 tys.

⁵¹ R. Żurek, *Gra o ofiary*, „Rzeczpospolita” 24 VII 2009. Autor śledzi te sprawy na przestrzeni ostatnich ponad 30 lat i można jego wnioski streścić w stwierdzeniu, iż stale kontynuowane badania nad wielkością i rodzajami niemieckich strat osobowych powodują kurczenie się ich liczby, choć w dalszym ciągu jest ona znaczna, wynosi bowiem około pół miliona. Pytanie tylko, gdzie leży ostateczna przyczyna sprawcza tych tragedii.

⁵² Tytuł artykułu redakcyjnego „Die Tagespost”, gazety sympatyzującej ze Steinbach, starającej się jednak o względnie obiektywne przedstawianie istoty toczącego się sporu, brzmiał: *Erika Steinbach macht den Weg frei. Präsidentin des Bundes der Vertriebenen verzichtet auf Kandidatur für Beirat der*

Teraz bardziej niż w początkach projektu Centrum rozwija się też dyskusja nad celem i sensem tego przedsięwzięcia. Problem upamiętnienia cierpień wypędzonych stał na płaszczyźnie winy, rzec by można, narodowej Niemców. Oczywiście, zarówno wyeliminowanie Eriki Steinbach z gremium rady, jak i wspomniany problem winy musiały wpłynąć korzystnie na postrzeganie Steinbach i jej poczynań wśród jeśli nie większości, to z pewnością zwiększonej liczby Niemców. Sprawę winy postawił w interesujący sposób zmarły w 1969 r. filozof egzystencjalista, Karl Jaspers. Pośród 4 rodzajów winy: kryminalnej, politycznej, moralnej i metafizycznej, definiuje tę ostatnią jako odpowiedzialność za zło wyrządzone innym w naszej obecności lub za naszą wiedzą. Tutaj jest właśnie miejsce dla tych grzechów opuszczenia — *peccata omissionis* — będących najczęściej występującym rodzajem winy. W przełożeniu na odpowiedzialność za wojnę nikt nie może wątpić, że na Niemcach oraz — biorąc pod uwagę stopień zniewolenia w komunizmie znacznie większy niż w systemie hitlerowskim — w pewnych proporcjach także na społeczeństwie sowieckim spoczywa proponowany przez Jaspersa rodzaj odpowiedzialności i że odpowiada to w pełni realiom wojny i przyczynowości w jej wywołaniu. Zatem mówienie o wyłącznej winie aparatu hitlerowskiej władzy, podobnie jak systemu bolszewickiego, obojętnie w jakim by kraju był on praktykowany, jest świadomym omijaniem istotnego problemu. Biorąc pod uwagę skutek — w tym przypadku nie tylko wysiedleń, ale także wszystkich, co do nich prowadziło, a więc eksterminacji zaplanowanej dla całych narodów (Żydzi), dziesiątkowania innych i programowanego niewolnictwa w służbie nadludzi — należy dopisać do rachunku przyczynowość tego skutku, zatem także jakąś postać odpowiedzialności⁵³.

Upamiętnienie wypędzeń łącznie ze stratami przez nie spowodowanymi ma tylko wtedy sens, kiedy najpierw zmieni się zapis historyczny, nie tylko w odniesieniu do wojny, ale także do systemu politycznego, jaki do niej doprowadził. Odkąd zabrakło strefy wpływów b. ZSRR, pojawił się temat współwiny imperializmu sowieckiego za wybuch wojny. To tłumaczy współcześnie wnoszone także przez określone środowiska rosyjskie poprawki do sprawy wybuchu wojny zgodne ze stanowiskiem pewnych kół niemieckich. W gruncie rzeczy w obu przypadkach chodzi o odciążenie werdyktu historycznego wypowiedzianego w istocie nie tyle wobec zbrodni hitlerowskich i stalinowskich, ile w stosunku do obu państw, które nie chcą i nie mogą odciąć się całkowicie od swej przeszłości, także tej z połowy XX w.

W istocie zatem nie jest ważne, czy powstanie Centrum przeciwko Wypędzeniom — a więc, czy zwycięży koncepcja Eriki Steinbach — lub też wspomniana fundacja czy wreszcie muzeum. Są to tylko warianty tej samej sprawy. A sprawą tą jest uznanie Niemców za ofiary wojny, i to wcale nie dlatego, że rzekomo bez ich woli wciągnął ich w nią Hitler, ale że stali się oni ofiarami odwetu ze strony głównie Polaków, Czechów, albowiem o zbrodniach czerwonoarmistów i enkawudzystów mówi się znacznie mniej. To jest przyczyna, dla której Erika Steinbach nie traci w Niemczech szerokiego poparcia, choć politycy polscy chcieliby stworzyć mit zmiernych jej popularności⁵⁴.

Vertriebenen-Gedenkstätte — Polen zufrieden, „Die Tagespost” 5 II 2009, nr 27. Można w sformułowaniu nie tylko tytułu, ale także treści artykułu wyczuć wyraźną przyganę pod adresem strony polskiej za jej stanowczy bojkot osoby Steinbach.

⁵³ Nawiązuję tu do artykułu Bogdana Dziobkowskiego, *Wina niewinnych Niemców*, „Rzeczpospolita” 18 III 2009, gdyż analiza winy Niemców trafia w sedno istotnych przyczyn leżących u podstaw idei Centrum przeciwko Wypędzeniom, fundacji i planowanego muzeum.

⁵⁴ Na temat istotnych czynników kształtujących relacje polsko-niemieckie, gdzie w tle pojawia się również rola Eriki Steinbach, wypowiada się w wywiadzie dla „Naszego Dziennika” (nr 67 z 20 III 2009) prof. Zdzisław Krasnodębski w rozmowie z Mariuszem Boberem. Temat ten porusza też arty-

Od czasu do czasu nadarza się okazja dla bardziej autorytatywnych wypowiedzi. Tak było niedawno w 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Z tej okazji na Westerplatte kanclerz RFN Angela Merkel jasno określiła agresora, natomiast premier Rosji Władimir Putin ani nie uznał roli Stalina i ZSRR odegranej przy wybuchu wojny, ani nie wyraził ubolewania z powodu zbrodni na narodzie polskim, nawet masakry dokonanej na oficerach polskich w Katyniu i innych miejscach. Jego twierdzenie, że wszyscy uczestniczący wtedy w wydarzeniach popełnili błędy i ponoszą za to odpowiedzialność, dowiodło, iż zaistniała paradoksalna sytuacja, kiedy to fakty notoryczne kwestionowane są przez najwyższe autorytety dzierżące spuściznę po ich sprawcach, a utajnienie archiwaliów zawierających jedynie potwierdzenie tego, co oczywiste, pozwala na takie wypowiedzi, z jaką przybył Putin do Gdańska⁵⁵.

W sposób jeszcze bardziej wymowny obie konferencje biskupów: Polski i RFN, a także hierarchowie Kościołów ewangelickich wypowiedzieli jednym głosem prawdę o wybuchu II wojny światowej; arcybiskup warszawski nazwał ją „kleśką humanitaryzmu i katastrofą całej ludzkości”, a arcybiskup Bambergu mówił o „wstydzie i pokucie”, z jaką Niemcy przyszli, by modlić się w rocznicę napaści⁵⁶.

Nie ulega wątpliwości, iż Niemcy są o wiele dalej na drodze rozliczenia się ze swą przeszłością anieli Rosja, która — nie licząc pewnej liczby naukowców i dziennikarzy zdecydowanie odcinających się od wyznaczonej im przez czynniki oficjalne roli zastępowania prawdy hasłami propagandowymi — trwa na fundamencie imperializmu zbudowanego przez władanie komunistyczne. Tym bardziej jednak zrozumiała jest niechęć wielu Niemców do dźwignia brzemienia wyłącznej winy za wojnę i jej skutki. Dlatego Erika Steinbach jako rzeczniczka wypędzonych, którzy jedynie mogą uchodzić za ofiary wojny porównywalne z tymi, które ucierpiały w wyniku napaści, może liczyć na poparcie, jak się okazuje, wcale niemałe. Nie odmawiają jej go także politycy chadeccy, stąd też jakimś echem odbija się zawsze dwugłos w stosunku do tak jasnych wypowiedzi, jak te Angeli Merkel w Gdańsku. Na decyzję ministra spraw zagranicznych RFN Guida Westerwellego z partii liberalnej o wykluczeniu Eriki Steinbach z udziału w radzie Fundacji Związkowej „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie” zareagowało 17 niemieckich posłów do Parlamentu Europejskiego. Ponieważ Westerwelle jako powód swej decyzji podał racje wynikające z życiorysu Steinbach i jej dotychczasowych poczynań, powinno się, zdaniem sygnatariuszy listu, zbadać pod tym kątem także kandydatów do rady Fundacji z polskiej strony⁵⁷. Zrozumiałe jest, że Związek Wypędzonych czyni naciski w celu wycofania przez rząd decyzji Westerwellego i nie rezy-

kuł Bartosza T. Wielińskiego („Gazeta Wyborcza” 7 III 2009) pt. *Erika Steinbach kontratakuje*. Zob. też artykuł Z. Krasnodebskiego pt. *Steinbach chce, by Niemcy mówiąc „wojna” myśleli „wypędzenie”* („Polska” 16 II 2009), w którym polemizuje on z wypowiedzią Thomasa Urbana opublikowaną w gazecie „Polska” z 14–15 III 2009, gdzie autor ten usiłuje osłabić racje, jakimi kierują się Polacy w swym sprzeciwie wobec Eriki Steinbach i zarazem małym zrozumieniu, jakie w społeczeństwie polskim dostrzega się w stosunku do wypędzonych Niemców i poniesionych przez nich ofiar. Według Urbana wyśliki Steinbach zmirzają tylko do odpowiedniego naświetlenia tych trudnych zarówno dla Niemców, jak i Polaków spraw bez chęci zbijania na tym jakiegoś kapitału politycznego.

⁵⁵ S. Meetschen, *Polen lieben diese Worte der Entschuldigung. Kanzlerin Merkel hat bei der Gedenkfeier zum Beginn des Zweiten Weltkrieges alles richtig gemacht — Die Zankerei zwischen Russland und Polen geht weiter*, „Die Tagespost” 3 IX 2009, nr 105.

⁵⁶ „Debakel des Humanismus”. *Bischofskonferenzen in Deutschland und Polen erinnern an den Ausbruch des Zweiten Weltkrieges vor siebzig Jahren*, „Die Tagespost” 1 IX 2009, nr 104.

⁵⁷ O. Marksan, *Wer hat die Polen überprüft? Eu-Parlamentarier schreiben an Westerwelle in der Causa Steinbach*, „Die Tagespost” 28 XI 2009, nr 142.

gnuje z obsadzenia miejsca w radzie Fundacji, wyznaczając na nie Steinbach, ale żądanie zbadania kwalifikacji polskich kandydatów według kryteriów zastosowanych w jej przypadku wywołało nawet w Niemczech zdumienie i sprzeciw⁵⁸. List ten inicjowany przez członka CDU świadczy jednak, iż zwłaszcza koła prawicowe nie rezygnują z przeredagowania najnowszej historii Niemiec w kierunku ogólnie wytyczonym w trakcie tak znanego „sporu historyków” i zarazem gdańskiego oświadczenia Putina o wielu odpowiedzialnych za to, co się wydarzyło w 1939 r. i na przestrzeni całej wojny.

Pojednanie z prawdzie i miłości

Ten hasłowy podtytuł zapożyczony jest z jednego z listów czytelniczych publikowanych na łamach często tutaj cytowanej gazety⁵⁹. Autor, wypędzony Niemiec śląski, odwołuje się tu do zawołania biskupa wrocławskiego, kard. Adolfa Bertrama, które brzmiało *Veritati et Caritati* — w Prawdzie i Miłości. Zrozumiałe jest rozgoryczenie niewygasłe mimo upływu lat. Ono to powoduje, iż autor stawia na jednej płaszczyźnie powojenną sytuację Saarlandu i wschodnich terenów Niemiec, nie bacząc na to, jak różne tu i tam były losy wojenne i bagaż historyczny. Również zrozumieć można poniekąd oskarżenia pod adresem kard. Augusta Hlonda z powodu jego decyzji kościelnych na ziemiach niemieckich przypadłych Polsce, choć pod piórem katolika, a takowym wydaje się cytowany autor, dziwne wrażenie robią oskarżenia z tytułu poczynań, które były przeciwieństwem innym, jak ratowaniem substancji chrześcijańskiej tych ziem, zagrożonej władaniem komunistycznym. Należy jednak zwrócić uwagę na to, iż retoryka w podobnych listach — a jest ich znacznie więcej i pojawiają się stosunkowo często — nie odbiega od tej, jaką operuje Erika Steinbach i jaka obecna jest, może tylko w innej formie, w omawianym na wstępie tego opracowania artykule zamieszczonym w „Spieglu”. Co sprawia, że tak jest? Przede wszystkim określona formacja historycznej świadomości, która w Niemczech nie idzie w parze z enuncjacjami rządowymi, ponieważ tu, zresztą w zależności od partii będącej u steru, pragmatyzm jest imperatywem decydującym.

Czy zresztą wina, że tak jest, iż opinia publiczna może być w Niemczech usatysfakcjonowana w każdej okoliczności, gdyż tak kwestia pojednania, jak i roszczeń wnoszonych przez Niemców z tytułu strat poniesionych w wyniku wojny w niczym nie zakłóca wysiłków zmierzających do podzielenia się winą za wybuch wojny z innymi, nawet z jej ofiarami, spada wyłącznie na Niemców? Czy strona polska nie ma tu nic do powiedzenia? Brak konsekwencji w postawie polskich czynników oficjalnych i partyzancka opiniotwórcza, nie wiadomo komu służąca, robią tu swoje, nie licząc się z następstwami. Warto tu zacytować słowa jednego z artykułów poświęconych tej tematyce, na który wyżej już zwrócono uwagę. Czytamy tam m.in.: „Problem «Widocznego znaku» sam w sobie nie byłby może tak istotny, gdyby nie to, że jest elementem bardziej złożonych procesów. Ważniejsze od tego, czy w Berlinie powstanie omawiane centrum i od tego, kto zasiądzie w jego władzach, są zmiany zacho-

⁵⁸ Dla przykładu podaję jeden z listów czytelniczych wydrukowanych w „Die Tagespost” (1 XII 2009, nr 143) pt. *Wer hat die Polen überprüft? — Die Debatte um Erika Steinbach und die Vertriebenen-Stiftung. Polnische Bedenken sind begründet*, von Dr. Heine Georg Kutner. Według autora tej korespondencji nie tylko II wojna światowa, ale cała historia Polski świadczy o tym, że to Polacy musieli bronić się przed naporem niemieckim, a nie odwrotnie. Także finał komunizmu w Europie nie jest dziełem niemieckim, ale polskim. Zamiast powiedzenia „Wunder von Berlin” z racji zburzenia Muru, trzeba mówić „Wunder von Warschau”.

⁵⁹ *Der „Fall Steinbach” und das Verhältnis von Deutschen und Polen. Versöhnung in Wahrheit und Liebe*, „Die Tagespost” 31 III 2009, nr 38.

dzące w niemieckiej świadomości. Władze niemieckie zaczęły prowadzić przemyślaną politykę historyczną. Dyskusje o problemie niemieckiej winy zostają zastępowane dyskusjami o cierpieniu. A co w tym czasie obserwujemy w Polsce? Polityka historyczna rządu ogranicza się do histerycznych ataków na Erikę Steinbach. Ministerstwo Edukacji Narodowej planuje drastycznie ograniczyć lekcje historii. Środowisko związane z «Gazetą Wyborczą» od wielu lat stara się przedstawić Polskę jako siedlisko antysemityzmu. Te działania też układają się w pewien wyraźny trend: chodzi w nich o demontaż świadomości historycznej Polaków⁶⁰.

Autor tych słów słusznie przewiduje, iż takie traktowanie historii przez czynniki polskie, zarówno te oficjalne, jak i opiniotwórcze, musi doprowadzić w końcu do syntezy dziejów najnowszych, w której wszystkie strony konfliktu światowego 1939–1945 będą przedstawiane jako równorzędne ofiary. Zniknie problem winy za wybuch wojny i ludobójstwo.

Czyż nie jest to cel finalny wytknięty przez dużą cześć publicystyki nie tylko niemieckiej, nie mówiąc o rządach, którym niewygodnie na ławie oskarżonych, a które zarazem nie myślały wyrzekać się bez reszty swych antenatów?

A Commemoration of the Suffering of the Deported Germans or the Problem of Guilt for the War and its Consequences?

The problem of the Holocaust and its reference to Polish society, with a distinctly negative connotation indicating the latter's participation in the extermination of the Jews during World War II, remains constantly present in publicistics and at times provokes a discussion involving a mixture of facts and insinuations. Take the example of an article published in "Der Spiegel" in May 2009, containing clear-cut or veiled suggestions that the Poles were one of those groups that collaborated with the Germans in the implementation of the Holocaust. The tide of such insinuations also repeats the statement about "Polish concentration camps". The "Der Spiegel" article set into motion a question, persistently present in German historiography and recently also in Russian literature, about the reasons for the outbreak of the Second World War, with attention drawn to the Versailles Treaty, conceived as an act detrimental for Germany and causing irredentist moods as well as a feeling of a threat posed especially by "Asian communism". In turn, Soviet Russia depicted its supposed encirclement, whose motor force was the Nazi Reich. In other words, Poland's eastern and western neighbours saw her as a forefield for further attacks, in which she could take part on one of the two sides. German historical writings sometimes contain the view that Hitler aimed at a pacific regulation of relations with Poland, but the latter remained indifferent to his suggestions, forcing him to seek a temporary alliance with the Soviet Union. The outcome was the partition of Poland. Ultimately, however, both sides indicate Polish foreign policy as the actual cause of the outbreak of the war, differentiating between the aggressor and the actual author of aggression.

This topic is associated with an assessment of events transpiring after the war; the German side attaches greatest importance to deportations from lands lost in the east. A tendency towards recognising these events as a crime equal to those committed by the Third Reich aims at the relativisation of the guilt of Germany and the Germans and at a conclusion summing up the war and the occupation as a suffering borne equally by the attacked nations and the aggressor or aggressors. This is the trend represented by Erika Steinbach and the Federation of Expelees as well as the initiative of setting up in Berlin a Centre against Expulsions, a Foundation and a Museum.

A joint treatment of the mentioned problems reveals essential concealed intentions, i.e. to end the debate about the Second World War and responsibility. In other words, the heart of the matter concerns the obliteration of the guilt of Germany and Soviet Russia. As a result,

⁶⁰ B. Dziobkowski, op. cit.

we read that Germany attacked Poland in response to Polish provocations and that the Soviet Union occupied Polish territory to create a forefield in case of German aggression. In addition, it supposedly liberated the Ukrainian and Belorussian nations, suppressed by Poland.

Das Gedächtnis der Leiden der vertriebenen Deutschen oder das Schuldproblem am Krieg und dessen Folgen

Das Thema ist durch den im „Spiegel“ veröffentlichten Aufsatz unter dem Titel *Die Komplizen Hitlers europäische Helfer beim Judenmord* (18 V 2009) herausgerufen. Die Verfasser dieses Artikels behaupten, dass es auf den vom III. Reich besetzten Gebieten eine große Zahl von willigen Helfern gegeben hat, die an den Mordtaten an Juden mitgewirkt hatten. Die Mitarbeiter der Deutschen sollten nach dieser Ansicht sogar die Hälfte aller daran beteiligten ausmachen. Im allgemeinen sind nur die östlichen Gebiete Europa erwähnt, was eine Möglichkeit schafft, alle dortigen Bewohner einzubeziehen, obwohl von den durch Deutschland unterjochten Volksgemeinschaften, nur Polen keine organisierte Mitarbeit mit den Deutschen aufgenommen haben. Im allgemeinen kann man vermuten, dass, es sich hier um eine Verallgemeinerung handelt, was wiederum eine These zu rechtfertigen versucht, wonach nicht nur Deutsche, sondern auch andere ethnischen Gruppen an den von der Besatzungsmacht verübten Mordtaten teilgenommen haben.

Übrigens wird hier die Frage gestellt, wer im eigentlichen Sinn als Aggressor anzusehen ist, und welche Seite als Urheber des Krieges zu gelten hat. Es wird auch auf die polnische Aussenpolitik, insbesondere Deutschland der Sowjetunion gegenüber, wie auch auf die Folgen des Versailler Vertrags als auf Umstände, die Deutschland zum Angriff provozierten hingewiesen. Auch die Sowjetunion — so wird sehr oft auf russischer Seite behauptet — ging 1939 in den Krieg, um einem grösseren Übel entgegen zu dürfen. Kurz gesagt, trug nach den oben geschilderten Anschauungen auch Polen Schuld für den Kriegsausbruch.

Die beiden hier kurz gefassten Themen lassen ein drittes auftauchen, nämlich das Problem des von Erika Steinbach geförderten Projekts eines Vertriebenenmuseums und zumal einer Stiftung gegen Vertreibungen und für Versöhnung. An sich ist das Vorhaben lobenswert, aber der politische Hintergrund fordert auch Vorsicht und Besonnenheit, um das Werk vom Missbrauch und Aufleben alter Besorgnisse zu verhüten.